Nr. 44. We Lwowie Poniedziałek dnia 13. Lutego 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Siły żywotne narodu polskiego.

Lwów 12. lutego.

Kwestję polską niektórzy krótkowidze polityczni pragnęli jeszcze przed niedawnym czasem wykreślić z rzędu spraw bieżących. Tymczasem siła żywotna polskiego narodu jest ważnym czynnikiem, z którym liczyć się muszą mocarstwa europejskie — oto myśl, która snuje się, jak nić bawełna, pośrednio, lub bezpośrednio w najróżniejszych formach i odcieniach wśród poglądowych artykułów prasy niemieckiej, a myśl ta podzwania także w jednym z najświeższych numerów poczdamskiego *Intelligenzblatt*. Organ ten oblicza statystycznie siłę, żywotność i przyrost narodu polskiego pod trzema zaborami, a z liczbami tam przytoczonemi warto się nam bliżej zapoznać.

W Austrji wykazuje z wszystkich ludów cislitawskich ludność polska przyrost największy. W 1880 roku liczba Polaków, zapisanych do list statystycznych, wynosiła 3,200.000 — wyrażając się cyfrą okrągłą — a w 1890 roku liczba ta urosła już na 3,700.000, a więc zwiększyła się o pół miljona.

W równym, albo większym stopniu wzrosła liczba Polaków pod zaborem rosyjskim, gdzie statystyka wykazuje w ostatnich latach 30 przyrost 3 miljonów Polaków.

Podobny stan rzeczy objawia się także w Prusach Zachodnich, w Poznańskiem i na Górnym Szląsku. W roku 1867 żyło w Prusach Zachodnich 865 000 Niemców i 417.000 Polaków, a dziś listy statystyczne wykazują 880.000 Niemców i 550.000 Polaków. W W. Ks. Poznańskiem mieszka dziś 1,056 000 Polaków i 700 000 Niemców, podczas gdy w r. 1867 Niemcy liczyli tu 684.000 głów wobec 840.000. Polaków. A z tego wypływa, że w ostatnich 25 latach Niemcy urośli tylko o 15.000 głów, Polacy natomiast o 200.000 głów. I na Górnym Szląsku nie wykazuje rachuba statystyczna innych rezultatów; w roku 1864 liczono tam 665 000 Polaków, a dziś przedstawiają Polacy górnoszląscy więcej, jak miljonową cyfrę; liczba Niemców natomiast w ostatnich 25 latach urosła z 400.000 tylko na 480 000 głów.

Cyfry te są wymowne! Świadczą one bowiem o niezwykłej sile żywotnej narodu polskiego i jego wybitnym rozwoju polskiego poczucia narodowego, dzięki któremu Polacy skuteczny opór stawiają tak rusyfikacyjnym, jak germanizacyjnym tendencjom. Organ poczdamski, z którego zaczerpnęliśmy powyżej przytoczone cyfry, kładzie na tę siłę rozwojową jak największy nacisk i wręcz zaprzecza, by przez jakiekolwiekbądź administracyjne środeczki i paragrafy prawne naturalnemu rozwojowi tamę położyć można. Wzrost żywiołu polskiego pod zaborem pruskim nie wpływa — zdaniem powyższego pisma — jedynie z tego, że liczba urodzin przerasta liczbę wypadków śmierci, lecz i przez przypływ immigracyjny z Królestwa Polskiego, a przypływowi temu nie należy ze względów politycznych i ekonomicznych żadnych szrank nakładać.

„W każdym razie — mówi poczdamski *Intelligenzblatt* — jest rozwój narodu polskiego dla nas dowodem, że germanizacyjne i rusyfikacyjne tendencje nie mogą także w przyszłości liczyć na powodzenie, a w rozsądnem zrozumieniu takiego stanu rzeczy zapoczątkowywał rząd pruski nowy kurs wobec Polaków. Rząd pruski postanowił Polaków zrównać pod każdym względem z ich niemieckimi obywatelami i w ten sposób usiłowania Polaków w dziedzinie politycznej, ekonomicznej i religijnej, w służbie cywilizacyjnych i niemieckich narodowo-politycznych interesów postawić. Z ufnością oczekujemy, że ta w równym stopniu sprawiedliwa, jak wzniosła polityka naszego cesarza w najbliższym czasie wyda piękne owoce."

Oto słowa, w których podzwania nuta sprawiedliwości i logiki rozumnej, ale trudno nam zamilczeć, że ten nowy kurs, tak gorąco przez organ niemiecki polecany, zaledwie ślimaczym posuwa się krokiem. Czas już najwyższy, by przyspieszyć tempo i wymierzyć nam sprawiedliwość, — zauważa słusznie *Dziennik Poznański*, który przytacza ten statystyczny raport niemiecki o Polakach.

Korespondencje.

Warszawa 3. lutego.

(Podarki na Nowy Rok. — Dwa ukazy Hurki. — Skutki zakazu używania języka polskiego w urzędach. — Awantury w cyrkułach. — Bilety na broń, a towarzystwo ochrony zwierząt. — Szlagoni. — Cerkiew na placu Saskim. — Odmowa pieniędzy, — Dymisja Krestowskiego i jej powody. — Odroczenie. — Działalność Krestowskiego. — Nowa organizacja straży pogranicznej. — Z prasy. — Z karnawału).

Szczodrą rzeczywiście dłonią posypał nam los, ujęty, jak u nas, w silne karby *obrusienja*, podarki, noszące na sobie stempel sfer zamkowych. Hurko wydał dwa ukazy — jeden przeciwko językowi polskiemu w urzędach, drugi spieszący z pomocą filji towarzystwa peterburgskiego ochrony zwierząt.

Nie pisałem o tem nic dotąd, czekając jakie skutki to wywoła i jak sądzę, zrobiłem dobrze. Od miesiąca już nie można literalnie w żadnym urzędzie rosyjskim rozmówić się po polsku. Interesent mówi po polsku, urzędnik odpowiada mu po rosyjsku. Dobrze jeszcze, jeżeli dana urzędowa osobistość zna język polski, porozumienie następuje wtedy prędko i interes załatwiony. Lecz jeżeli urzędnikiem jest kacap z krwi i kości, jeden z „nasłanych", to wtedy rozmowa toczy się iście gładko. Wynikają nieporozumienia, straty czasu i pieniędzy i t. d. Ukaz co do litery musi być w praktyce stosowany, a biada urzędnikowi, jeżeli „zapomni" o ukazie i słówkiem po polsku się odezwie. Dymisja gotowa i w ślad za nią idąca bieda. W Warszawie jeszcze jako tako, ale na prowincji ukaz jenerał-gubernatora wywołał niespodziewany skutek.

Niecierpliwsi urzędnicy, szczególniej Rosjanie, nie tają się z tem bynajmniej, że ukaz Hurki więcej przyczynia im kłopotu i biedy, niż to warto. Dawniej, jeżeli Rosjanin rzeczywiście nie umiał po polsku, to zastąpił go urzędnik Polak, dzisiaj i tego nie wolno i choćby się nie wiem jak męczył, do końca jednak nie dojdzie.

Drugi ukaz Hurki, tyczący się wydawania pozwoleń na broń tym tylko, którzy się wykażą, iż należą do tak zwanego „Towarzystwa łowieckiego", narobił wiele szumu i hałasu, ale nie wiele biedy. Każdy sobie powiada, że bilet, który dawniej kosztował 15 rubli, dziś kosztuje cztery razy więcej. Różnica tylko ta, że pieniądze nie idą do kieszeni urzędnika, ani do skarbu, lecz do Towarzystwa ochrony zwierząt. W rządzie są sami Moskale, w towarzystwie rej wodzą Moskale, więc w rezultacie wszystko jedno, gdzie się płaci, na lewo, czy na prawo. Wprawdzie zwiększona opłata daje prawo nazywania się „członkiem carsko rosyjskiego towarzystwa", ale prócz tego żadnych innych prerogatyw. Dobre to dla magnata, który może przez jedną noc w klubie myśliwskim przegrać w karty kilkanaście tysięcy rubli, ale nie dla szlagona, który fuzji potrzebuje na to, aby mógł sobie kiedy niekiedy zabić zająca, lub kuropatwę na objad i w danym wypadku wystrzelić do rabusia w czasie nocnego napadu.

Fundusze towarzystwa naturalnie znacznie wzrosną, choć, jak przepowiadają dobrze poinformowani, moskiewska gospodarka niedługo znowu nowych zażąda posiłków.

Kołacząca się już od lat kilku po ministerstwach kwestja budowy soboru prawosławnego na Saskim placu, znowu weszła na porządek dzienny. Na koszta budowy, wynoszące według kosztorysu około 800.000 rubli, kraj *prywiślanskij*, zdobyć się nie może, a ze składek publicznych trudno podobnie wielką sumę wydobyć. Kołatał więc Hurko razem z Flawjanem, arcybiskupem prawosławnym warszawskim, u rządu o wyasygnowanie tej sumy, lecz, jak słychać, spotkała go znowu odmowa, tem więcej, że Hurko przed paru tygodniami wniósł do ministerstwa finansów prośbę o wydanie mu większego zasiłku na zaspokojenie głodnych w Królestwie. Ta druga prośba może jakiś skutek odniesie, co do pierwszej odmówiono mu subwencji, przynajmniej na ten rok stanowczo. Będziemy więc mogli jeszcze przez ten rok cieszyć się ślicznym widokiem, jaki przedstawia rozległy plac Saski i stojące za nim kolumnowe wejście do ogrodu saskiego. Szpeci co prawda perspektywę „samowar", wystawiony na pamiątkę „Polaków poległych za wierność swojemu monarsze," ale ponieważ jest nie bardzo wielki, przeto nie wiele oku przeszkadza. Zresztą uczą się dzieci, kim było tych siedmiu, strzeżonych przez ośmiu lwów...

Przed mniej więcej dziesięciu dniami, rozeszła się tu pogłoska, że nowy redaktor *Warszawskiego Dniewnika*, p. Wsiewołod Krestowskij opuszcza swoje stanowisko i pozostawia wolne miejsce przy ulicy Miodowej dla kogoś innego.

Jako powód posłużyło głośne swego czasu oświadczenie Śnieżki o towarzystwie kredytowem, w którem tenże Śnieżko miał odkryć różne malwersacje i nieporządki, charakteryzując działalność towarzystwa jako szkodliwą dla sprawy rosyjskiej. Krestowskij chciał jednym śmiałym zamachem ukręcić łeb towarzystwu i sam wznieść się przez to wyżej, przyjął też list denuncjanta i umieścił go w swoim *Dniewniku*, zostawiając — jak mówił — pole otwarte do polemiki. Polemika była bardzo krótką, list prezesa towarzystwa kredytowego, zredagowany bardzo krótko, zaprzeczył wszystkiemu i sprawa zdawała się zakończoną. W istocie było zupełnie inaczej. Tołoczanow, prezes towarzystwa, dowiedział się podobno, że p. Krestowskij pomagał Śnieżce w redakcji paszkwilu i zapałał okrutnym gniewem. Przez stosunki w Petersburgu wyrobił sobie, że pan redaktor otrzymał podobno dymisję. Sferom zamkowym nie bardzo to było na rękę i dalej działać w Petersburgu wprost przeciwnie. Krestowskij sam się udał do stolicy i powrócił stamtąd z bardzo kwaśną miną, ale na miejscu pozostał. Jak przypuszczają, dymisja jego jest nieuniknioną, odroczono ją tylko na jakiś czas, dopóki Hurkowa dla swego faworyta nie znajdzie jakiejś korzystnej synekury, którą posiadając, mógłby „Polaczkom" bez obawy o kompromitację zalewać sadła za skórę.

Działalność Krestowskiego w Warszawie nie odznacza się niczem szczególnem. Z początku pchał się pomiędzy towarzystwa polskie, zaczął różnym Polakom robić reklamy w *Dniewniku*, co naturalnie przyjemnem być nie mogło, to też prędko dano mu do zrozumienia, że towarzystwo jego jest kompromitującem.

Krestowskij się usunął i zajął się podawaniem do wiadomości ogółu notatek o sprawach wojskowych i o prawosławiu w Królestwie. Dziś siedzi cicho, a widać go prawie tylko w teatrze.

Nadeszła tu wieść o nowej reorganizacji straży pogranicznej. Przekształcono ją niedawno i zbliżono do rodzaju komend wojskowych, obecnie zaś straż pograniczna ma być uformowaną zupełnie na wzór dragonów, żołnierze mają pełnić służbę pieszą i konną, aby na wypadek wojny mogli spełniać obowiązki rekonesansu. W tym roku ze straży pogranicznej mają być uformowane 72 szwadrony po 150 ludzi i koni i będą rozciągnięte wzdłuż całej suchej granicy Niemiec i Austrji.

Po pismach prowincjonalnych polskich, które rząd zamyka na gwałt jedno po drugiem, przyszła kolej na pisma warszawskie, które znowu z braku „środków do życia", kończą swoją egzystencję. Taki los spotkał niedawno *Niwę*, która pożegnała się na zawsze ze swoimi czytelnikami. Był to organ zachowawczy, o którym nie wiele co było słychać, i z którym nie często się spotykano. Wiodła swój skromny żywot cicho i zgasła również bez hałasu.

Karnawał ma się ku końcowi, a my szalejemy na dobre, wysilając się na przeróżne nazwy dla najrozmaitszych balów, urządzanych przez różne dobroczynne i niedobroczynne towarzystwa. Tych ostatnich co prawda jest nie wiele, a pierwsze z nich, jak słychać, otrzymały od Hurki „pozwolenie", że mogą na dochód swej własnej kasy, urządzić bal wspaniały. Wiadomo, co takie „pozwolenie" znaczy. Sypią się więc bale jedne po drugich i Warszawa się bawi, choć otwarcie mówiąc, nie wiele ma do tego ochoty. Czuć w powietrzu jakiś przymus, do którego się jednak nikt nie przyznaje. Najlepszym dowodem na to, są maskarady w salach redutowych. W innych latach przecisnąć się było trudno, w tym roku było zupełnie przestronno, roiły się w oświeconych elektrycznością salach damy „półświatka" i mundury oficerskie. Cywilnych bardzo mało. Tu nie było przymusu, więc nie było i gości.

Rosja na Bałkanie.

Były dragoman rosyjskiej ambasady w Bukareszcie, Jacobsohn, wydał znów świeżo ciekawą książkę, zawierającą cały szereg tajnych aktów dyplomatycznych, które rzucają nowy promień światła na ciemne knowania północnego kolosa, podkopujące państewka półwyspu bałkańskiego. Poniżej podajemy kilka ważniejszych wyjątków z tej nader ciekawej publikacji.

I tak, między innemi zasługuje na uwagę tajne pismo szefa azjatyckiego departamentu w Petersburgu do carskiego rosyjskiego konsula jeneralnego w Ruszczuku z datą 10. kwietnia 1884 l. 857, w którem czytamy: „Stojąc na czele stronnictwa politycznego w Serbji, pracował metropolita Michał niezmordowanie nad tem, ażeby na nowo przywrócić nasz wpływ w tem państwie, a równocześnie dążył do wzbudzenia w narodzie serbskim sympatyj dla oddanej nam dynastji Karageorgjewiczów. Sekretarz państwa Giers zarządził przeto, ażeby metropolicie Michałowi wypłacić z tajnych funduszów ministerstwa spraw zewnętrznych jednorazową subwencję w sumie 10.000 fr." — Widocznie sympatja „poczciwego" metropolity hojnie się opłacała!

Tajne pismo przewodniczącego słowiańskiego towarzystwa dobroczynności w Petersburgu do kierownika konsulatu w Ruszczuku, datowane dnia 3. grudnia 1885. l. 4875 zawiera znów następujący ciekawy ustęp: „W załączeniu przesyłam sumę 6000 rubli i upraszam najuprzejmiej waszą wielmożność o doręczenie tej kwoty emigrantowi serbskiemu Mikołajowi Pasicsowi za pośrednictwem żyjącej w Ruszczuku wdowy Natalji Karawełowowej."

Szyfrowany telegram szefa azjatyckiego departamentu w Petersburgu do carskiego reprezentanta w Bukareszcie, z dnia 23. grudnia 1888, opiewa: „Przewodniczący słowiańskiego towarzystwa dobroczynności w Petersburgu wystosował do dyrektora policji państwowej prośbę, ażeby ajenci policji państwowej dopomogli Bułgarom do wydalenia księcia Ferdynanda Koburga z księstwa i do obalenia tamtejszych sterników władzy państwowej. Przebrani za rosyjskich rybaków, ajenci tajnej policji, wysłani do Bułgarji, uwiadomili radcę państwowego Durnowo, że po dokładnem zbadaniu linji kolejowej Ruszczuk-Warna, uznali stację Czukur Czflik jako nadającą się bardzo do wywołania w tem miejscu wykolejenia pociągu. Upraszam przeto czcigodnego pana, abyś oświarczył ludziom, mającym chęć spełnienia tego czynu, że materje wybuchowe, jak również plany miejscowości w oznaczonym czasie będą im przez naszych rybaków dostarczone do Ruszczuku."

Nie bardzo miłe muszą być dyplomacji rosyjskiej te odkrycia byłego jej dragomana i nie dziw, że tak bardzo pragnęłaby dostać go w swoje ręce.

Według relacyj ze Sofji, zamierza rząd bułgarski uczynić wkrótce krok stanowczy w sprawie spłaty zaległych od 2 lat z górą rat odszkodowania wojennego na rzecz Rosji. Już minionego roku upomniał się rząd rosyjski o swoje zaległe należytości w kwocie 2,400 000 rubli. Jak wiadomo bowiem, art. 22. traktatu berlińskiego nałożył na Bułgarję spłatę kosztów okupacyjnych w sumie 10,600.000 rubli ratami półrocznemi po 400 000 rubli. Układ ten był ze strony Bułgarji do roku 1886 dotrzymywany. Później nastąpił zastój i dopiero w r. 1890 spłaciło księstwo zapadłych 9 rat w kwocie 3,600.000 rubli. Od tego czasu zaległości ponownie doszły do wysokości 2·4 milj. Otóż — jak obecnie donoszą ze stolicy księstwa, Stambułow zamierza sprezentować Rosji kontr-rachunek bułgarski na umorzenie rzeczonej należytości rosyjskiej. Pretensje księstwa pochodzą częściowo z tego tytułu, iż Rosja nie wykupiła do tej pory bonów swoich, wydanych na cele wyżywienia w Bułgarji wojsk okupacyjnych, częściowo zaś dotyczą dość znacznej ilości legatów bułgarskich, zabranych onego czasu przez poselstwo rosyjskie w Bukareszcie do przechowania, lecz do tej pory księstwu nie zwróconych. Rzecz prosta, iż co do tych legatów, żądania bułgarskie są wprost niezbite, gdyż poselstwo bukaresztańskie jedynie w zastępstwie rządu bułgarskiego zabrało w swoje ręce legaty poddanych bułgarskich, zmarłych w Rumunji. Co do bonów okupacyjnych, należałoby wpierw wyświecić, czy one istotnie znajdują się w rękach Stambułowa. Niejednokrotnie bowiem obiegały dawniej już pogłoski, że bony wspomniane ku końcowi okupacji ściągnięte zostały przez organa rosyjskie, ale bez uniszczenia kwot odnośnych. Oprócz tego gotowa Rosja w ten sposób się wykręcać od rekompensaty tych bonów, iż traktat berliński unormował jedynie spłatę kosztów okupacyjnych na rzecz Rosji, lecz przemilczał natomiast o kosztach wyżywienia wojsk carskich w księstwie.

Z prowincji.

Mikołajów 10. lutego. (*Jubileusz 40 letniej pracy nauczycielskiej*) W dniu 31. z. m. odbyła się w mieście naszem rzadka i piękna uroczystość. Mianowicie obchodziliśmy nadzwyczaj solennie jubileusz 40 letniej służby nauczycielskiej p. Piotra Łabowskiego, długoletniego kierownika tutejszej szkoły ludowej, człowieka powszechnie szanowanego i miłowanego, czego dowodem był olbrzymi zjazd uczestników tego święta. Dość powiedzieć, że przybyło 235 osób zdala i bliska, przeważnie dawni uczniowie jubilata. Po nabożeństwach, które się odbyły równocześnie w kościele, cerkwi i synagodze, zgromadziła się dziatwa miejscowa w pięknie przystrojonej sali szkolnej i gdy jubilat się pojawił, odśpiewała „Mnohaja lita", poczem tutejszy nauczyciel p. Korecki, w sposób dla dzieci przystępny, wyjaśnił cel tak niezwykłej uroczystości. Z kolei udał się jubilat do drugiej, równie odświętnie przybranej sali szkolnej, którą zdobił świeżo wykonany jego portret. Upominek taki zamówili byli nauczyciele okręgu żydaczowskiego, lecz uprzedził ich w poniesieniu kosztów jeden z pupilów jubilata, który, jak sam to przyznał, jedynie jemu zawdzięcza dziś swój dobrobyt i niezawisłe stanowisko. Gdy p. Łabowski wszedł do tej sali, zapełnionej tłumem gości, powitano go kwartetem „Niech żyje nam!" Następnie najstarszy wiekiem nauczyciel p. Piotrowski z Żydaczowa wstąpił na trybunę i w pięknej, do głębi wzruszającej przemowie, podniósł niepospolite zasługi jubilata na polu ludowego szkolnictwa, jak niemniej jego iście patrjarchalne cnoty, niezłomny charakter i serce złote, jako obywatela kraju, ojca, opiekuna itd.

Z kolei pan Szeparowicz, nauczyciel z Rozdołu, przemawiał w imieniu nauczycielstwa okręgu żydaczowskiego i po uroczystem wręczeniu jubilatowi portretu, odczytał duży stos telegramów gratulacyjnych od licznych towarzystw pedagogicznych, jakoteż mnóstwa osób, które w tej uroczystości udziału brać nie mogły. Ilość takich depesz dosięgła cyfry 105.

Przemawiali jeszcze: p. Djaków, nauczyciel z Rozwadowa, który wyliczył znamienite zasługi jubilata około sprawy szkół ludowych w żydaczowskiem, dalej nauczycielka miejscowa p. M. Prymówna, żegnając jubilata serdecznemi słowy, jakby ojca. W końcu zabrał głos ks. dr. Juryk, rodem z Mikołajowa, były uczeń jubilata i wykazał jego zasługi rozliczne, położone dla dobra miasteczka Mikołajowa, gdzie od 30 lat p. Łabowski z wielkim pożytkiem ogółu pracował. Szkoła mikołajowska już przed dwudziestu laty słynęła jako najlepiej przysposabiająca młodzież jużto do życia praktycznego, jużto do szkół średnich. Dlatego z dalszych nawet okolic przywozili tu rodzice swych synów na naukę. To też może żadna małomiasteczkowa szkoła nie może się pochlubić tylu ludźmi, którzy dziś zajmując w społeczeństwie poczestne miejsce, wynieśli wiadomości elementarne ze szkoły mikołajowskiej.

Na ostatek zabrał głos sam jubilat i w jędrnej przemowie, dziękował gorąco reprezentacji gminnej, która z burmistrzem na czele tu się zjawiła, za jej przychylne stanowisko w sprawach szkolnych; duchowieństwu znajomym i przyjaciołom, którzy przybyli z dalekich stron, aby swą obecnością ten dzień, najpiękniejszy w jego życiu uświetnić. Dziękując wreszcie nauczycielstwu, które uroczystość zainaugurowało, prosił, iżby go w charakterze emeryta, nie uważano za umarłego, gdyż on, jakkolwiek emeryt, nigdy nauczycielem być nie przestanie. Myśl, że przestanie uczyć, przejmuje go dziś nieokreślonym niepokojem, zżył się bowiem ze szkołą tak dalece, iż uczenie dzieci stało się dlań drugą naturą.

Po tem przemówieniu jubilata udano się na przekąskę. Wieczorem odbył się koncert na cześć jubilata, który wypadł bardzo dobrze, poczem nastąpiła wspólna uczta. Ogromna sala szkolna zaledwie pomieścić mogła biesiadników. Naturalnie wznoszono liczne toasty w cześć i zdrowie jubilata, wśród czego jeden z uczestników wygłosił w tym samym duchu, a w formie dowcipnej, wiersz udatny.

Bohorodczany 3. lutego. (*Wybory do rady powiatowej. — Przedstawienie amatorskie. — Straż ochotnicza.*) Pozwól łaskawy redaktorze, że i my z naszego zapomnianego zacisza odezwiemy się i zamanifestujemy naszą egzystencję.

Ubiegły rok obdarzył nas przy swoim schyłku nową radą powiatową której wybory odbyły się w dniach 22., 27. i 30. grudnia z. r., a nowy rok przyniósł nam nowo wybranego prezesa i wiceprezesa i nowy wydział, który w teraźniejszym składzie po wyeliminowaniu zacofanych lub destruktywnym tendencjom służących żywiołów, rokuje pomyślniejszą działalność, aniżeli dotąd. Zebrani w dniu 26. z. m. członkowie nowo wybranej rady powiatowej wybrali jednogłośnie prezesem p. Józefa Szelińskiego, właściciela dóbr, który już przez dwie kadencje tę godność piastował. Wybór ten świadczy nietylko o powszechnem zaufaniu, jakiego p. Szeliński w naszym powiecie zażywa, ale i o uznania godnej rozwadze nowej rady, która mimo, że się objawiły przeciwne dążności, z świadomością stosunków rozpoznała bardzo trafnie, że prezydjum rady należy znowu poruczyć dotychczasowemu prezesowi panu Szelińskiemu i dotychczasowemu wiceprezesowi, ogólnie poważanemu księdzu dziekanowi dr. Cyrylemu Paczowskiemu. Do tego dla dobra powiatu bez wątpienia wielce pomyślnego rezultatu przyczyniła się głównie lojalność kontrkandydowanego pana K., który widząc, że w lepsze ręce, aniżeli dotychczasowego prezesa, kierownictwo autonomicznej administracji powiatu nie może być złożonem, nie przyjął kandydatury, wskutek czego wybór wypadł jednomyślnie.

Czas między wyborami, a ukonstytuowaniem się rady był wypełniony przygotowaniami do przedstawienia amatorskiego, które zainicjonowane przez pp. I. i X odbyło się dnia 22. z. r. Grano „Consilium facultatis" i „Łobzowianie" z wielkiem powodzeniem. Publiczność, licznie zebrana, darzyła amatorów rzęsistemi oklaskami, a ci znaleźli w tem wszechstronnem uznaniu sowite wynagrodzenie za poniesione trudy i mozoły. Wszystkim amatorom należy się szczere podziękowanie za ich trud.

W końcu poruszamy znowu poważną sprawę, a to sprawę bezpieczeństwa naszego mienia przed ogniem. Zorganizowana u nas przed dwoma laty straż ochotnicza ogniowa od czasu, kiedy nas opuścił jej założyciel, przestała, zdaje się, egzystować, gdyż ani śladu spostrzedz o jej istnieniu. Przypuszczamy, że może ostra zima, wstrzymująca wszelkie objawy życia, uśpiła i naszą straż ochotniczą. Niech nam jednak wolno będzie oddać się nadziei, że skoro stopnieją śniegi i zaświeci słońce wiosenne, obudzając naturę i nasza straż ochotnicza obudzi się z letargu i da znak życia, a pomna swoich dobrowolnie na się wziętych obowiązków, stanie znowu na straży życia i mienia mieszkańców tej biednej mieściny.

(*Robert*)

Rzeszów 3. lutego. (*Otwarcie fachowej szkoły ślusarstwa*). Dnia 29 zm. otworzyliśmy w Rzeszowie szkołę fachową ślusarstwa budowlanego i maszynowego, tudzież wieczorną dwuklasową szkołę przemysłową fundacji bar. Hirscha. Do szkoły ślusarskiej przyjęto 12 chłopców, z których 10 pobiera stypendja. Terminatorzy są zapisani do cechu i po trzech latach będą wyzwoleni. W szkole tej głównie wyrabiać się będzie maszyny rolnicze. Kierownikiem szkoły ślusarskiej jest tutejszy majster ślusarski Karol Piątkowski, a werkmistrzem S. Goldbaum, który ukończył państwową szkołę przemysłową we Wiedniu. Szkoła wieczorna składa się z dwóch klas: pierwsza dla analfabetów, druga dla tych, którzy posiadają już dwie klasy normalne. Do tej szkoły uczęszcza około 70 uczniów, przeważnie rzemieślnicy. Kierownikiem tej szkoły jest prof. seminarjum Dzierzyński. Otwarcie tych zakładów nie miało być uroczyste, mimo to tak się złożyło, że wypadło dość uroczyście.

(*I. P.*) **Lutcza** 4. lutego. (*Kółka rolnicze.*) Jeszcze dnia 15. stycznia zawiązał, u nas w Lutczy Kółko rolnicze p. Józef Świątecki, powiatowy delegat, a miły nasz sąsiad z Godowy. W pięknem przemówieniu do zgromadzonego ludu objaśnił cele towarzystwa Kółek rolniczych i zachęcił do zapisywania się na członków.

Następnie na wniosek p. Gutweina, kierownika szkoły, obrano jednogłośnie hr. Łosia z Żyznowa przewodniczącym zgromadzenia, który podziękowawszy za niespodziewane zaufanie, powołał na sekretarza p. Józefa Piestraka i objął przewodnictwo, wzywając obecnych do zapisywania się do towarzystwa Kółek rolniczych. Zapisało się też członków 40 do Kółka, które wybrało prezesem Witolda hr. Łosia, zastępcą prezesa wójta, p. Nowakowskiego sekretarzem pana Romualda Gutweina, członkami wydziału pp. Józefa Szopę, organistę i Jana Szurleja, przemysłowca.

Już tego wieczora subskrybenci oświadczyli gotowość założenia sklepiku chrześcijańskiego i podpisali się na złożenie kapitału 2110 zł.

Tak więc Lutcza ockęła się z chwilowego snu, trzeba bowiem wiedzieć, że lud tutejszy już w setną rocznicę pierwszego rozbioru w roku 1872 zajął się gorliwie loterją fantową na korzyść bibljoteki szkolnej, która posiada dziś kapitał 400 zł. i założeniem towarzystwa opieki św. Józefa; wtenczas p. Józef Piestrak, ówczesny nauczyciel, a dziś młody wójt, Jan Nowakowski, rozbudzili ludność miejscową do pracy dla przyszłości narodowej. Duchowieństwo tutejsze poparło usiłowania inicjatora gorącemi słowami z ambony.

KRONIKA.

W fejletonie naszego Dodatku literackiego rozpoczynamy z numerem dzisiejszym wyborną powieść St. Graybnera; „*Mamin synek*".

Autor „*Fredzia*", który w ostatnich czasach, tak szybko, kilku występami potrafił sobie zaskarbić ogólną u czytającej publiczności sympatję i popularność, w wymienionej swej powieści po mistrzowsku kreśli obrazy z dzisiejszego życia naszej szlachty. Bystra obserwacja, dokładna znajomość stosunków i wykwintna forma artystyczna, nadają temu nowemu dziełu p. Graybnera niezwykłą wartość, a czytelnikowi najwybredniejszemu nawet przyniosą prawdziwe zadowolenie estetyczne.

Kalendarz. Poniedziałek (13.): Katarzyny Ricci. Wschód słońca o godzinie 7. minut 18, zachód o godzinie 5. minut 12.

Proces przeciw księciu Sciarro za tajemne usunięcie dzieł sztuki z galerji swego pałacu, rozpoczął się w d. 10. bm. w piątym oddziale rzymskiego sądu karnego. Jako świadków wezwano wszystkich nadzorców i urzędników kontrolujących rzymskich galeryj sztuk pięknych. Wątpliwem jest, czy oskarżony stawi się przed sądem, gdyż od chwili wyjazdu do Paryża, kilka miesięcy temu, nie dawał o sobie żadnego znaku życia, pomimo otrzymania za pośrednictwem poselstwa włoskiego w Paryżu, kilkakrotnych wezwań do sądu. Wyrok zapadnie więc prawdopodobnie — zaocznie. Książę Sciarro obwiniony o usunięcie szesnastu arcydzieł sztuki, wartości nieocenionej. Sam tylko „Skrzypek" Rafaela, ta-

kasowany był przez znawców na 500 000 fr., dalej brak trzech wspaniałych utworów sztuki rzeźbiarskiej, między którymi posąg olbrzymiej wartości. Podług praw włoskich, przestępstwo księcia może być jedynie okupione dłuższem więzieniem.

Katastrofa. W traktjerni Schäfera w Lipsku zdarzyła się podczas zabawy karnawałowej katastrofa. Jeden z gości, handlarz win, Kretschmar, zapalił lekkomyślnie fajerwerk, skutkiem czego zajęły się dekoracje sali. Wszystko cisnęło się do sieni, ale dym taki gęsty się rozwinął, że sześć osób ujść nie zdołało i udusiły się. Prócz tego kilka osób odniosło ciężkie skaleczenia; Ogień przebił powałę sali i dostał się na piętro, a ponieważ schody zgorzały, musieli lokatorowie górnych mieszkań spuszczać się worami pompierskiemi. Kretschmera aresztowano.

Projekt. Otrzymujemy pismo następujące:

„Kraków ma swój Wawel i swój kościoł na „Skałce", gdzie spoczywają zwłoki największych z największych narodu!

Lwów nie ma jednak miejsca na to, gdzieby mógł godnie złożyć zwłoki naszych pierwszych w narodzie!

Na cmentarzu Łyczakowskim leżą snem wiecznym uśpieni Goszczyński, Szajnocha, Schmitt, Baliński, Zoliński, Lam, Grottger, Grabowski i wielu innych mistrzów pióra i palety i to w grobowcach, które — gdy i najbliżsi im wymrą — muszą w przeważnej części rozsypać się w gruzy, jako zbudowane wdowim jeno groszem z materjału, który zbyt szybko ulega zniszczeniu.

Jeżeli tedy gmina miasta Lwowa pragnie mieć pod swemi opiekuńczemi skrzydłami także i zwłoki śp. Teofila, który za życia sam wyraził życzenie, że tu spocząć pragnie, niech przystąpi równocześnie do zbudowania na cmentarzu Łyczakowskim mauzoleum, gdzieby obok siebie spoczęli wszyscy ci, którzy za życia — dla przykładu dla nas — nieśli sztandar Polski wysoko!

O kosztach, które rozłożone być mogą na lata, — a do których zasilenia przyczyni się każdy, kto jeno wierzy w Boga i jego proroków — nie mówię, gdyż nie ma ceny na uczczenie naszych wodzów...

Na sprowadzenie zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza od nauczycieli i nauczycielek lwowskich szkół ludowych 44 zł (1 składka). — Wraz z poprzednio wykazanemi 82 zł.

Zakład nar. im. Ossolińskich. Biblioteka otwarta od 9—2, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Muzeum im. Lubomirskich otwarte codziennie rano od 9—1, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych: we wtorki zaś i piątki od 3—5 popołudniu.

Z „Gwiazdy". Wieczorek z tańcami, ostatni w tym karnawale odbędzie się we wtorek dnia 14. b. m. Wstęp dla mężczyzn 1 zł, dla pań 60 ct za zaproszeniami, po które zgłaszać się należy do biura Stow. przy ulicy Franciszkańskiej l. 7.

Komisja wykonawcza komitetu jubileuszowego obchodu Ojca św. ma zaszczyt przypomnieć członkom tegoż komitetu, że tylko do 14 b. m. włącznie, przygotowane są w lokalach „Czytelni katolickiej" przy ulicy Łyczakowskiej 3, na II. piętrze, listy dla wpisywania adresów, pod którymi mają być rozsyłane zaproszenia na obchód jubileuszowy. Podaje zarazem do powszechnej wiadomości, że osoby pragnące uzyskać zaproszenie, otrzymać je mogą na polecenie jednego z członków komitetu, oraz, że bilety wstępu wydawane będą tylko za zwrotem zaproszenia i to tyle, o ile rozmiary lokalu na to pozwolą.

Zakład narodowy im. Ossolińskich składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym osobom, które pospieszyły z ofiarowaniem brakujących mu numerów pism z roku poprzedniego, a zarazem donosi, że dzięki względom szanownej publiczności, tak dla zakładu zawsze łaskawej, wszystkie te numery już posiada.

Dr. *Bronisław Czarnik*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: Rozpocznie po raz drugi „Lolota", komedja w 1. akcie Meilhaca i Halevy'ego; nastąpią produkcje miss Annie Abbott; zakończy po raz drugi „Paimpol i Perinette", operetka w 1. akcie z francuskiego Ernst'a, Przekład A. Kitschmana, muzyka J. Offenbach'a; jutro we wtorek przedstawienie składane i nieodwołalnie ostatni gościnny występ magnetycznej damy, miss Annie Abbott.

(ja) **Opera.** „Marta" wczorajsza — jak było z góry do przewidzenia — wypełniła salę teatralną po brzegi. A tłumny udział publiczności w przedstawieniach tej wiecznie młodej i czarownej muzyki Flotowa, jest o tyle bardziej zrozumiałym, iż takiego Lyonela, jakim przedstawia go Myszuga, doprawdy ze świecą w ręku szukałby trzeba po ansamblach najpierwszych personalów operowych. Na to chyba zgodzi się z nami najsurowszy nawet krytyk. I sama „Marta" w interpretacji nadobnej a tak ujmującej śpiewaczki, jak panna Bion delli, musi stanowić siłę przyciągającą. Wczoraj artystka sympatyczna ominęła już szczęśliwie wszystkie drobne usterki, jakie, dość rzadko zresztą, odczuwać jednak można było subtelne w czasie pierwszego jej występu w tej operze na scenie naszej i sprowokowała całość nienaganną pod względem gry i śpiewu. Że wyglądała prześlicznie, to konstatować zbyteczne. Gwoli zaokrąglenia wielce udatnego wieczora tego nie szczędzili zabiegów p. Jeromin i p. Kasprowiczowa, a wobec talentu obojga i materjałów wokalnych, jakiemi rozporządzają, usiłowania ich miały najzupełniejszy sukces. Zadowolenie publiczności wyrażało się częstemi a nader hucznemi oklaskami i wywołaniami, któremi obdarzano z ogromną hojnością wszystkich solistów, a w pierwszym naturalnie rzędzie niezrównaną parę: mistrzowskiego Lyonela i uroczą Martę.

Z teatru. Dziś po obiedzie w pięknej operetce Straussa „Noc w Wenecji" zaprodukuje się p. Juljan Hofmann, znany już sympatycznie naszej publiczności. Wieczorem daną będzie niegrana od tygodnia, z powodu słabości panny Czaplińskiej, komedja Przybylskiego „Wejście w świat", która zdobyła sobie tak samo u nas, jak i w Warszawie niebywałe powodzenie. Bawiący jeszcze we Lwowie autor, będzie obecnym na przedstawieniu.

W poniedziałek zaprodukuje się [sławna] Annie Abbot, której eksperymenta z dziedziny magnetyzmu wprawiły wszystkich w zdumienie, gdzie tylko je przedstawiała.

Objawy magnetyzmu wywoływane przez panią Abbot są tem więcej ciekawe, jako niezwykłe zjawisko, iż wykonywa ona wszystko bez jakichkolwiek przyrządów i w obecności osób obok niej stojących. Miss Abbot wystąpi u nas tylko dwa razy, to jest w poniedziałek i wtorek.

Ostatni odczyt urządzony staraniem towarzystwa Oszczędności kobiet, miał w piątek w sali ratuszowej przed licznie zgromadzoną publicznością prof. August Sokołowski z Krakowa. Za temat obrał sobie szanowny prelegent „Rok 1830/31". W treściwym wykładzie przedstawił utworzenie Królestwa kongresowego na pamiętnym kongresie wiedeńskim w roku 1815, poczem opowiedział po krótce dzieje jego aż do wybuchu powstania. Przedstawił i scharakteryzował cara Aleksandra w swej polityce względem Polski i ocenił jałowość opozycji w czterech w owym czasie zwoływanych sejmach, opozycji, która się streszczała w oponowaniu rządowi w sprawach mniejszej wagi, a zachowaniu się biernem wobec projektów rządowych o doniośle[j]szem znaczeniu. Omówiwszy przyczyny, które wywołały powstanie listopadowe, krytykował następnie działalność Chłopickiego, dzielnego żołnierza, ale nie dowódcy energicznego, jakiego trzeba było w czasach powstania. Gdy wreszcie Chłopicki ranny powrócił do Warszawy, dowództwo objął Skrzynecki, niemniej dzielny żołnierz, ale zarozumialec, spodziewający się ciągle interwencji mocarstw zagranicznych, hufców pomocniczych francuskich, a przy tem wygodniś, nie ścigający rozbitego Rozedna do Siedlec, dla tego tylko, że kucharz jego nie mógł zdążyć i stanął o pół mili od Warszawy. Odmienny sąd od sądu wszystkich historyków tej epoki wydał prelegent o krwawej ruchawce warszawskiej, jaka wybuchła, gdy Skrzynecki zawiódł nadzieję narodu. Za naturalny wypływ uważa ją profesor Sokołowski. Po Skrzyneckim przyszedł do władzy Krukowiecki, którego prawą ręką był generał Prądzyński.

Coraz więcej błędów i niedołęstwa... coraz więcej klęsk wali się na naród... Wreszcie warszawskie reduty zdobyte... Stolica kapituluje... i armja polska licząca na początku powstania 30.000 ludzi, kapituluje w przeszło zdwojonej liczbie, bo — 70.000!

Odczyt, jakkolwiek niezupełnie trzymany w ramach naznaczonych i szkicowy, to jednak wygłoszony z siłą i potoczyścią, a co najważniejsza, pełen uczciwych zapatrywań i tendencyj, zjednał prelengentowi sedeczne oklaski.

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki paryskie ogłaszają dwie proklamacje zwycięskiego jenerała Dodds'a. W wykonaniu udzielonych mu pełnomicnictw, ogłasza komendant francuski zdetronizowanie Benzina, króla Dahomeju i rozciąga protektorat rzeczypospolitej nad temi krainami. Równocześnie wciela kilka terytorjów, które stanowiły dawniej udzielne państewka Ajuda i Jacquin, do posiadłości francuskich w Afryce. W drugiej proklamacji wzywa mieszkańców do przyjęcia protektoratu Francji, której opiekę w zamian im przyrzeka.

Rada państwa

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 12. lutego. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem przeprowadzono dalszy ciąg dyskusji nad etatem minist. sprawiedliwości. Podniesiono przytem szereg zadań, z których najważniejsze streścić się dają w następujących punktach: 1. Bezzwłoczne wniesienie do izby projektu procesu cywilnego z zastosowaniem postępowania jawnego i ustnego. 2. Ustanowienie w Galicji sądów ludowych (na wzór istniejących w Belgji) zbliżonych do ludności wiejskiej, a powołanych do rozstrzygania spraw karnych i cywilnych mniejszej wagi w sposób tańszy i szybszy. Dzisiejsza bowiem organizacja sądowa stanowi główny powód zubożenia i zniedołężnienia ludu wiejskiego. 3. Szybkie wykonywanie ustawy prowizorjalnej, uważając w wykonaniu obecnem tej ustawy okazje do pieniactwa i wzruszenie zasad sprawiedliwości u ludu. Mowcami z Koła będą z mocy upoważnienia E. Abrahamowicz co do organizacji sądowej i pomnożenia sił urzędniczych; Skarszewski (sądy włościańskie); Byk (sprawy adwokatury) i Potoczek.

Wydział kolejowy wybrał Szczepanowskiego sprawozdawcą dla sprawy kolei podolskich.

Jak się z dobrego źródła dowiaduję, wniesie rząd jeszcze w bieżącej sesji projekt reformy procedury cywilnej, ażeby posłowie przez święta mieli sposobność do rozpatrzenia się w nim; równocześnie nastąpić ma reorganizacja sądów.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 11. lutego. Komitet sprowadzenia do Krakowa zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza odbył dziś wieczór posiedzenie. Wydelegowano do Lwowa Asnyka, celem porozumienia się z prezydentem Mochnackim co do treści listów, przez Lenartowicza pisanych, czy mianowicie on rzeczywiście pragnął być we Lwowie pochowanym. Potem nastąpi porozumienie się z rodziną poety, która pragnie pochowania ciała w Krakowie. Po powrocie Asnyka, oraz porozumieniu z rodziną, nastąpi ostateczna uchwała komitetu. Asnyk przybędzie jutro do Lwowa.

Londyn 12. lutego. Statek „Trinacria" zatonął w pobliżu Cap Villano w drodze z Glazgowa do Neapolu. Utonęło 37 ludzi.

Z powodu wybuchu cholery w Marsylji zamknięto angielskie porty dla przesyłek z Francji.

Paryż 12. lutego. Mowa Cavaignaca nie przestaje wywierać wielkiego wrażenia. Stanie się ona niewątpliwie powodem upadku gabinetu. Niektóre pisma posuwają się tak daleko, że wzywają wprost Carnota, ażeby mu „zrobił miejsce".

Malan Soluna, który zamordował swą żonę i teściowę w napadzie szału, został przez przysięgłych uwolniony.

Silne wrażenie wywołała tu wiadomość o wypadku najmłodszego syna Lessepsa. Jest on oficerem wojsk sudańskich i na wiadomość z Francji o wyroku, jaki zapadł na ojca, targnął się na swe życie.

W komisji podatkowej zaproponowano podatek od fortepianów po 10 fr. od sztuki.

Berlin 12. lutego. W konferencji anticholerycznej w Dreznie wezmą udział wyłącznie dyplomaci, którym dodane zostaną urzędnicy sanitarni. Odstąpiono umyślnie od zwoływania uczonych, aby nie sprowadzać dyskusji na temat teoretyczny.

Uchwały tej konferencji, powzięte większością głosów, mieć będą powagę obowiązującego prawa.

Berlin 12. lutego. Wielka parlamentarna klęska tryumwiratu Bebel-Liebknecht-Singer, spowodowała w obozie socjalistów wielkie zamięszanie.

Sofja 12. lutego. Sprawa małżeństwa księcia Ferdynanda została zaniechaną z powodu życzenia Wiednia. Tam unikać chcą obecnie wszelkiego draźnienia Rosji.

Rzym 12. lutego. *Riforma* uderza gwałtownie na rząd, dowodząc, że osłabił on stanowisko Włoch.

Rzymska wystawa krajowa została już stanowczo zadecydowaną.

Hamburg 12. lutego. Zdarzyło się znów 5 wypadków cholery w Altonie.

Cesarz austrjacki odwidzi Sztuttgart w maju.

Londyn 12. lutego. Opera Moszkowskiego Boabdil, wystawiona w Nowym Jorku, doznała niezwykłego powodzenia.

Wiedeń 11. lutego. Giełda popołudniowa. Kredyty 325·75; laenderbanki 236·60; alpiny 55·50; sztacbany 300·50; lombardy 94·50; tytoniowe 174·25 renta majowa 98·95; węg. złota 115·05.

NEKROLOGJA.

✝

Anna z Schmidtów

KOBSINOWA

wdowa po nadzarządcy pocztowym,

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w Bogu w piątek dnia 10. lutego b. r., o godzinie 5. popołudniu, przeżywszy lat 70.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 12. lutego b. r., o godzinie 4. popołudniu z domu pod l. 12, przy ulicy Akadmickiej do grobowca familijnego na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona familja, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odbędzie się w poniedziałek dnia 13. lutego b. r., o godzinie 9. rano, w kościele OO. Bernardynów.

Lwów, dnia 11. lutego 1893.

„Entreprise des pompes funebres" Antoni Kurkowski

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

	Kurjer		Osobowy			Mięszany
Odchodzą						
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z główn. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	—	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Przedstawienie składane i pierwszy gościnny występ

Miss Annie Abbott

(The litte Georgia Magnet).

Rozpocznie po raz drugi:

LOLOTA

komedja w 1. akcie Meilhaca i Halevy'ego.

Nastąpią produkcje:

MISS ANNIE ABBOTT

(The littie Georgis Magnet.)

Zakończy po raz pierwszy:

PAIMOL i PERINETTE

operetka w 1. akcie z francuskiego, Ernesta. Przekład A. Kitschmana. Muzyka J. Offenbacha.

Jutro we wtorek przedstawienie składane i nieodwołalnie ostatni gościnny występ „MISS ANNIE ABBOTT" (produkcje magnetyczne.)

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie, rozpoczyna się rok szkolny 1893/94 z dniem 5. kwietnia 1893.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników, uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1. wykaże się: że przynajmniej 16 rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, — jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;

2. w terminie, przez Dyrekcję oznaczonym, złoży egzamin wstępny, z którego wypadnie ocenienia, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, aby mógł korzystać z nauk, w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 zł. w. a. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą z funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre [illegible].

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15. marca 1893 do Dyrekcji szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień 1224 1—2

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.